

Wchodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

WŁOŚCOWA we Lwowie	kwartalnie 3 zlr. 75 ct.	miesięcznie 1 zlr. 30 ct.
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sz.
do Bessy Niemiec	5	1
do Szwajc. i Danii	6	2
do Francji	20 frank.	7 frank.
do Anglii i Belgii	17	6
do Włoch i Szwajcarii	23	8
Tureli i ks. Nadd.	17	6

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata przynimają:

Biuro Administracji GAZETY NARODOWEJ przy ulicy Wałowej pod L. 43 m. tudzież w sąsiednich urzędach pocztowych występuje.

OGŁOSZENIA (stanowia) wszelkiego rodzaju przynimają się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stałej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłata i ogłoszenia na całą Francję przynimają jedynie Biuro p. M. Weintembergera w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane Franco LISTY reklamowe winny być opłacone, nie obowiązują frankowania REKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się będą niszczone.

## Król pruski w Wiedniu.

W roku bieżącym mieliśmy już zjazdy monarchów w Berlinie, Kissingen, Karlsbadzie, Vichy, a mamy teraz w Paryżu i w Wiedniu. Prócz tych zjazdów każdy niemal tydzień przynosi wiadomość o przejażdżce jakiegoś księcia krwi z jednego dworu do drugiego, i codziennie mają gazety do czynienia z jeżdżącymi dyplomatami, którym misje coraz do nowszego rodzaju nie dają posiedzieć na jednym miejscu. Odznaczają się pod tym względem Moskwa i Prusy.

Przyjazd i trzydniowy pobyt króla pruskiego w Wiedniu należy do rzędu faktów niecodziennych. Rok właśnie kiedy cesarz Austrii powziął był wielką myśl zreformowania Związku niemieckiego, i rozpiął sławny zjazd książąt niemieckich do Frankfurtu. Między zaproszonymi na ten sejm książęcy był także król Wilhelm, przemierzający podówczas w granicach państwa austriackiego — w Gastein. Król Wilhelm nie uczynił zadość temu wezwaniu. Zamiast do Frankfurtu pojechał z Gastein do Baden-Baden. Minister zaś jego Bismark napisał parę gorzkich dla Austrii depeesz. Rozterka między mocarstwami niemieckimi była wielką, — a nazwano ją tradycyjną. W kilka miesięcy później — w pół roku niespełna — Prusy zawarły przymierze z Austrią celem wojowania Danii. Przebieg wypadków okazał całą zagadkowość tego aliansu. Mimo odwiedzin jen. Manteuffla w Wiedniu, zjazdu monarchów i ministrów w Karlsbadzie, mimo długiego pobytu Bismarka w Wiedniu, mimo wspólnej walki i wspólnych zwycięstw na teatrze wojny do najnowszych czasów nie wierono w zupełność przymierza prusko-austriackiego, a obustronne organa prasy rządowej popierały to mniemanie, czyniąc sobie nawzajem do samego ostatka wyrzuty. Prasa wiedeńska była zawsze stroną zaczepną w tym kierunku.

Teraz gdy król pruski pod formą oddania wizyty karlsbadzkiej, zjechał do Wiednia, dzienniki wiedeńskie całkiem innym zaczynają przemawiać językiem. Wszelkie niesnaski zdają się być zapomniane, a publicyści, co do onegdaj jeszcze oburzali się na myśl zabrania Szlezewiku przez Prusy, nie tylko że osławiają się z nią, lecz owszem znajdują nawet argumenta dla popierania Prus w dążnościach aneksyjnych, nie mając nic przeciw

temu, aby prócz Szlezewiku i Holsztynu wraz z Lauenburgiem wcielono pod jakimkolwiek pozorem do państwa pruskiego, aby Kiel stał się przystanią dla przyszłej floty, a Rendsburg twierdzą dla załogi pruskiej. Bismark odniósł wielkie zwycięstwo nad zagraniczną polityką Austrii. Artykuły wstępne wszystkich wczesniejszych dzienników wiedeńskich są odbiciem tego przekonania. *Botschafter*, reprezentujący wobec Niemiec „narodowo-prawną“ politykę hr. Rechberga, mileży sam jeden, a milcząc zgadza się na wszystko.

Wśród tej zgody powszechnej bardzo słabo i nieśmiało przedziera się obawa prasy „liberalnej“ przed wpływem Bismarka na politykę wewnętrzną ministerstwa austriackiego. Dzienniki liberalne wyrażają się ostrożnie, z ogródkami, przypominając sobie sposób rządów Bismarkowych „bez Izby, bez budżetu.“ Obawy te jednak są pozbawione wszelkiej podstawy. Pan minister Schmerling dał dowody, iż dzieło konstytucyjnego reformy będzie całkiem samodzielnym. Teorie Bismarka nie znajdują już dla siebie materjału w Austrii.

Więc wracamy do zgody w polityce zagranicznej, a mianowicie w polityce niemieckiej. Głównym przedmiotem jej jest bezwzględna reforma Rzeszy, ta sama reforma, która od tylu lat, a w roku zeszłym tak jaskrawo waśniła Prusy z Austrią. Na tem polu, zdaje się, Austrija ostatecznie zgadza się na plany pruskie, dążące jawnie do skonsolidowania Rzeszy w dwa bratnie oboje: jednego pod hegemonią pruską, drugiego zaś pod zwierzchnictwem Austrii. Jednocześnie ze zjazdem wiedeńskim wojska sprzymierzone w Szlezewiku czynią przygotowania do wspólnego zajęcia Holsztynu i Lauenburga. Krok ten zaprzeczą całkiem prawom bundestagu i unieważnią działalność tegoż, która od dawna już wyglądała na zero. Pobyt króla pruskiego w Wiedniu, będąc objawem kulminacyjnym przymierza prusko-austriackiego, zapowiada, iż Prusy i Austrija wzięły los dalszy Związku niemieckiego pod swój wyłączny kierunek.

Podobnie jak luźni doktrynerzy niemieccy przywiechli ze swym wrzaskiem, tak też i bundestag zmilczał. Nie słychać już nawet, czy i co robi z podaniem konkursów Augustenbura, Oldenburga i księcia Heskiego. Krzyk o Rends-

burg skończył się klęską państw średnich. Saksonia, która imieniem ich chciała protestować przeciw punktowi pierwszemu preliminarza pokojowego, który Prusom i Austrii odstępuje bezwarunkowo wszystkie trzy księstwa Zaelbiańskie — odważna Saksonia schowała protest przed pierwszą gazetową groźbą sprzymierzonych.

Jeżeli dziś jeszcze organa napoleońskie sądzą, iż zdołają utworzyć w Niemczech obóz trzeci, dość silny ku oparciom się reformacyjnym planom Austrii i Prus, natenczas jest to grubym złudzeniem polityki wyczekiwania i bezczynności. Austrija i Prusy czynem wojennym doszły do tej przewagi, której nie łatwo dadzą się wydmknąć z rąk swoich.

## Przegląd polityczny.

**Francja.** *Constitutionnel* z d. 18 b. m. gani ostro postępowanie pewnej części prasy pruskiej, mianowicie *Kreuz Zig.*, która codziennie oskarża dzienniki zagraniczne, iż chcą rzucić podjęcie na politykę mocarstw niemieckich. *Kreuz Zig.* i podobne jej dzienniki zdają się wcale nie spostrzegać, że właśnie ich ton: sciągają na siebie nagany w całej Europie. Gabinety Wiednia i Berlina nie omieszkały zapewnić, że wojnę w obronie interesów niemieckich podjęły i prowadzą; król pruski ze swej strony aż do ostatniej chwili oświadczał, iż w niczem nie zamierza naruszać praw swych sprzymierzeńców ani rozszerzać swego państwa na koszt prawowitego następcy tronu księstwa. Otóż tedy artykuły pewnych dzienników pruskich stoją w najzupełniejszej sprzeczności z ową polityką bezinteresowną; toną one zupełnie wzdłużą praw Związku i narodu szlezewicko-holsztynskiego. Nie uznają już nadal innego argumentu prócz przemocy, i rządzą dla rządu pruskiego prawa, rozrządzać losem księstw według swego widzimisię. Przeciw wygórowanym roszczeniom oburza się publiczne uczucie z tamtej strony Renu, jak i w reszcie Europy. Jeżeli postawa feudalnych dzienników, jak to chętnie przypuszczamy, stoi w sprzeczności z zamiarami dworów Berlina i Wiednia, to gabinety te przez swe wystąpienie mogły by łatwo rozbroić opinię publiczną. Ludność księstw przyjmie z obawą i niedowierzaniem utworzenie nowego rządu prowizorycznego; konieczność potrzeba nareszcie zasięgnąć rady deputowanych narodu względem losu kraju. Gdyby w ten sposób postępowano, znaczyłoby to istotnie trzymanie się polityki umiarkowanej i liberalnej, a zarazem usuniętyby w ten sposób zarzuty i pasadzenia, na które ministerjalna prasa Wiednia i Berlina tak się okazuje drażliwą.

W Paryżu rozpowiadano, iż 15. b. m. wieczorem cesarz z cesarową przechadzali się pieszo wśród tłumy ludności na placach Elizejskich. Wieczorny *Monitor* z d. 18. potwierdza to. „Po obiedzie — pisze ten dziennik, chcieli cesarstwo widzieć i uroczystość wieczorną. O godz. 9 1/2 opuścili dla-

tego cesarz z cesarową pałac Elysejski. Cesarstwo przechadzali się wśród tłumy i przeszli wielką aleją na plac de la Concorde, który jaśniał w całym swym przepychu. Oglądawszy przez niejaki czas to zachwycające miejsce i nie mniej ciekawości wzbudzający tłum, powrócili tą samą drogą do pałacu Elysejskiego. Oczywiście iż poczyniono wszelkie możliwe kroki ostrożności.

Król hiszpański przyjmowany ciągle z wielką okazałością, a królowa Izabela przestała już cesarzowi telegraficznie swe podziękowanie. D. 18. gość cesarski był w Paryżu i przyjmował ciało dyplomatyczne, jako też mieszkających w Paryżu Hiszpanów. Na nadzwyczajne przedstawienie tegoż dnia w Wielkiej operze przepisana była najściślejsza etykieta. Każdy był osobicie zaproszony i wszystko musiało być w uniformie i kostiumie dworskim. Gdy królowa Anglii była w Paryżu, mniej zwazano na tę etykieta, przypuszczano wtedy do Wielkiej opery czarny frak i białą krawatkę.

Według zapowiedzi *Monitora* z d. 18. bm. miał cesarz dnia następnego odbyć wielką rewję na polu Marsowem z gwardją narodową, gwardją cesarską i 1. korpusem armii. Po wielkiej rewii miał nastąpić bal w St. Cloud. — W niedzielę król hiszpański miał się w najściślejszym inkognito udać do Hawru, aby oddać wizytę mieszkającej tamże matce królowej hiszpańskiej, Krystynie. Po kilkugodinnym pobycie miał prosto wrócić do Paryża i jak mówiono, już rano w poniedziałek opuścić Paryż, aby z Tulonu wrócić morzem do Hiszpanii.

Dla pogorzalców w Limoges wpływają obfite składki. *Monitor* subskrybował 500 fr., toż samo senator de Laqueronniere i *France*. Bank Francji subskrybował 10.000 fr., a król Hiszpanii 5.000 fr. Ogólna suma listy subskrypcyjnej *Monitora* wynosiła 18. b. m. 16.805 fr., dziennika *France* 1.600 fr.

**Anglia.** W sprawie misyj protestanckich w Konstantynopolu pisze *Morning Post* z 18. b. m.: „Deputacja, która przed kilku dniami pod opieką króla skrzydłami lorda Shaftesbury zjawiała się w ministerstwie spraw zagranicznych, aby zanieść zażalenie z powodu obchodzenia się z protestanckimi misjonarzami w Turcji i domagać się interwencji lorda Russela, stawi się na szczególnem stanowisku. Utrzymuje ona, iż przyrzeczenie Porty, że na przyszłość „nikt nie będzie napastowany z powodu swej religii“, zostało złamane. Gdy Turcy zgodzili się na wykonywanie u siebie tolerancji religijnej, nie mieli na myśli zaprzasać do siebie propagandy. Gdy obiecywali nie napastować chrześcijanów, nie chcieli tem przyznać prawa chrześcijanom do napastowania islamu. Byłoby to przecież zanadto, gdyby wymagano, aby w kraju, którego panujący jest zastępcą Mahometa, jedyną religią, której nie ochrania prawo, była mahometańska. Prawdziwy sposób nawracania muzułmanów nie zależy w tem, aby żyć Mahometa, lecz w tem, aby odslanisć cnoty chrystjanizmu.“

Los Danii jest już w Anglii tylko przedmiotem zimnych żartów. Lecz za to czynniej niż kiedykolwiek zajmują się w sferach parlamentarnych żądaniem, aby przyprowadzić do skutku interwencję angielską w wojnie amerykańskiej. Członek parlamentu, p. Lindsay, poświęcił temu przedmiotowi mowę na zebraniu swych wyborców w Sun-

## Moskwa za Piotra Wielkiego.

Mówiąc o zaprowadzaniu moskiewskiej narodowości na Litwie i Rusi, *Dień*, wychodzący w Moskwie organ panslawistyczny, podaje o początkach cywilizacji społeczeństwa moskiewskiego następujący obrazek, który tu dosłownie powtarzamy:

„W tym samym czasie, kiedy za Piotra Wielkiego ogromna część społeczeństwa moskiewskiego pod okropnym uciskiem i w zupełnym znajdowała się ubóstwie — w tym samym czasie część druga, część mniejsza, złożona z osób w mniej lub więcej blizkich stosunkach z carem stojących, cudzoziemcy i Moskale, którzy z swoich pensyj i dochodu liwerunków rządowych żyli, w całkiem innym była położeniu i przychodziła rychło do dobrego bytu i bogactw. Do tego to koła zwracał car szczególnie swoje uśmiechy, dlań był uprzejmy; to koło starał się według ideału swego reformować. Tym zaś ideałem było ubóstwienie wszystkiego co pochodziło z zachodniej Europy, a wzdarga dla wszystkiego staro narodowo moskiewskiego.“

Piotr Wielki nie dał się nieczem wstrzymać w podnoszeniu swego kołka ile możności jak najbliższej do ideału. Młodzież szlachecką przymuszał podróżować po zagranicy; rozmaite zwyczaje europejskie zaprowadzał przemocą, nie badając czy były dobre lub nie, i na wszelkie sposoby sposoby aby oddane mu społeczeństwo moskiewskie zrobić podobnem Niemcom, Holendrom i innym cudzoziemcom, a zetrzeć zeń wszelką cechę moskiewizmu. W tym celu zalał Piotr literaturę moskiewską mnóstwem fabrycznie robionych, potrzebnych i niepotrzebnych tłumaczeń rozmaitych dzieł starych i nowych, których tłumacze po największej części na zamówienie i na kome-

ntę na termin dostarczali. Przy wyborze tłumaczy się mających dzieł nie powodował się car żadnym systemem. Jemu szło jedynie o zaszczerpienie jak największej masy literatury zagranicznej na ziemię moskiewską. Kazał tłumaczyć katechizmy luterskie i kalwińskie, koraa i Przemiany Owidjusza, przeróżne kalendarze niemieckie pełne bredni astrologicznych, a od czasu do czasu pewne pojęte a ślizkie płody heltrystki. Tłumaczenia te drukowano jak najspieszniej w Petersburgu, Moskwie i Holandji.

Drukarnie owe nie były najdoskonalsze i nie podobały rozkazom gorączkowego monarchy, to też wiele z owych tłumaczeń pozostało w rękopiśmie, nie czytane ni widziane od nikogo. W tym pospiechu, w tej mieszaninie tłumaczeń przebiega wydatnie myśl cara: oddaną mu społeczność zreformować na wzór europejski, nieznacznie przyzwyczajając ją do europejskiego sposobu myślenia, podawać jej świeży pokarm duchowy a odwrócić od stołu duchowego, z którego dotychczas karmiono społeczność moskiewską.

Ten sam cel przebiega w pierwszych na jego rozkaz wydanych szkolnych książkach. W niejśce dawnych wyłącznie duchowo-religijnych azbuk pojawił się w r. 1717 w Petersburgu elementarz nowy p. n.: „Prawdziwe zwierciadło młodzieży.“ Na początku stoja tam litery, sylaby, cyfry i krótkie nauki moralne, — reszta wszystko tłumaczone z elementarza niemieckiego. Są to reguły jak się zachować w towarzystwie, prawidła towarzyskie niemieckie i t. p. Później pojawił się na rozkaz carski jeszcze jeden elementarz r. 1720 p. n.: „Pierwsza nauka chłopca.“ — pierwsza jego stronica zawiera nagany i pogardę dla całego dawnego moskiewskiego wychowania, które nawet niechrześcijańskim zowie. Mimo oporu starych Moskwiaków musiano elementarz ten czytać po ukazu w r. 1723 nawet w cerkwiach w czasie wielkiego postu.

Zresztą nie myślał car wycedywać upartego i niebezpiecznego starcia, nie zmienił wręcz trybu nauki szkolnej, ale kierował ją ku celom specjalnym, czysto zewnętrznym.

Szkoly ówczesne po największej części znajdowały się w stanie tak opłakawym, car tak mało na nie zważał, że powiewali musimy powziąć przekonanie, jako carowi nie szło o wykształcenie Moskali za pomocą nauki własnojei, ale o przekształcenie ich za pomocą książek zagranicznych w moskiewskim tłumaczeniu i wprowadzenia zwyczajów obcych w życie moskiewskie. W tej to myśli zaprowadził między innymi asamble, bale, iluminacje, fajerwerki, maskarady i inne festyny. Car nakazał a władze rządowe wykonywały.

Asambliami zwano za czasów Piotra Wielkiego częste zgromadzenia wieczorne znajomych i nieznanym u bogaczów i dęgnitarzów. Zaprowadził je osobny ukaz z d. 26. listopada 1718 r. Początek asambliów zapowiadały każdej zimy hębny na ulicach i rynekach. Wykaz, w którym domu których dni asamble mają się odbywać, wygotowywała policja, a czasami car sam zatwierdzał. Gospodarz musiał na wieczór, kiedy koleją na niego przyspadał, urządzić pokoje dla gości, sprowadzić potrzebne do rozmaitych gier narzędzia, postarać się o kolację z pewnymi urzędowymi łakociami i napojami na każde zawołanie gości, a nadto zaprosić damy pokrewne i znajome. Dozor nad temi asambliami poruczony był generałowi Jaguszynskiemu. Na tych balach robił każdy co mu się podobało: jeden tańczył, drugi gawędził; tamten bawił się w gry damskie lub inne, ów kurzył lulkę, albo popijał sobie, białal rozmaite zbytki i figle.

Tak car jak i dęgnitarze wydawali hęle, zabawy, wieczory, obiady. Bale dęgnitarzkie jaśniały nieraz przepychem i zbytkiem — ale własną cechą wszystkich z tego czasu balów była zupełna wolność i swoboda, na wzór europejski. Wszystko tam było pozwolone, a wykluczony je-

dynie obyczaj moskiewski. Na tych biesiadach wydarzały się częstokroć okropne pijatyki, balasy i kłótnie, burdy i prostackie pogadanki. W pijatykach musiały brać udział i znakomite panie; a jeśli była ochota po temu, to upajano je zarówno z meczajkami do upadego. Szczególnie straszne były te pijatyki przy uroczystościach wojskowych i spuszczeniu okrętów na wodę, — ale już najstraszniejsze u księcia Romadanowskiego, prezydenta okropnego preobrażenkiego sądu kryminalnego z całym aparatem tortur. Nieoceniony ten prezydent częstował gości jako gospodarz okowita przez pieprz przepuszczaną, która dech zapierała, a od której wszelako nikt się nie mógł usunąć, nawet panie najznakomitsze.

Bale maskowe odbywały się zazwyczaj na Boże narodzenie i w końcu zapust; trwały zwykle kilka dni a czasami tydzień cały. Maskowani przeciągali w najrozmaitszych kostiumach pieszo i w kwipazach ogromnemi, czasem do tysiąca liczącymi tłumami po ulicach. Wówczas Moskwa lub Petersburg przemieniały się w rodzaj miasta włoskiego w szalonym czasie karnawału. Przeróżnym zbytkom, figlom, cudactwom nie było końca. Nikt nie robił sobie szkrupułów co do kostiumu i postępków swoich. Sam car, najjaśniejszy przyjaciel maskarad, wymyślał częstokroć kostiumy, układał wykaz osób, z których maskarada składać się miała, w wilię maskarady sam robił przegląd masek i według gustu swego lub kaprysu zmieniał kostiumy. Dworacy cara w dzień maskarady nawet w cerkwiach nie zdejmowali masek, — d. 11. Intego 1724 r. musieli na rozkaz carski senatorowie odbyć posiedzenie swoje w maskach.

Wpływając tym sposobem przez literaturę obcą i zwyczajów obcych wprowadzanie na Moskale, doprowadził ku końcu swego panowania car Piotr do tego, że dobrane jego koło przejęło się zwyczajami obcymi, przekształciło się tak dalece iż wielu koła tego członków przemieniło się

derland. Uznaje on, iż Ameryka zostaje w stanie rozjątrzenia, który nie wiele korzyści obiecuje dla interwencji; sądzi on jednak, iż tego rozjątrzenia należy szukać raczej w rządzie amerykańskim aniżeli w samym narodzie, a Anglia niestudnie czyni, nie zdecydowawszy się jeszcze do tego co nakazuje ludzkość. W wspomnianej mowie powiedział p. Lindsay między innymi dosłownie:

„Od dłuższego czasu utrzymuje rząd francuski, iż porozumienie między Anglią i Francją, lecz w ogóle między wielkimi mocarstwami Europy przyczyniłoby się głównie do tego, aby rząd amerykański mógł wyjść z swych kłopotów i przywrócić pokój. Mimo to lord Palmerston sądził inaczej, stosując się w swej postawie do opinii lorda Lyonsa, który podobno wyrzekł, iż Ameryka nie jest skłoną do przyjęcia dobrej rady od Europy. Ofiarowanie interwencji ze strony Anglii dałoby stronnictwu pokojowemu silną podporę i wpłynęłoby na przyszłe wybory prezydenta. Lęka się, aby w razie wyboru Linkolna lub generała Fremonta na prezydenta, wojna nie trwała dalej jeszcze przez lat kilka. Z drugiej strony sądzi, iż gdyby wybór padł na osobistość, nienależącą do partii wojennej, pokój stanąłby jeszcze przed końcem tego roku.

„Ociąganie się Wielkiej Brytanii z wypowiedzeniem swego zdania utwierdza ludność Południowych Stanów w nadziei, że Unia może być przywrócona, i daje tem samem bodźca do dalszego prowadzenia wojny.”

**Włochy.** Z Medjolanu zamieszcza *Vaterland* pod dniami 17. b. m. następującą korespondencję: „Wspaniała istotnie w swym rodzaju demonstracja antinapoleońska odbyła się tutaj niedawno. W pierwszych dniach tego miesiąca zgromadzili się zastępy 25 gmin prefektur Brescii, Bergamo, Como, Lodi, Sondrio i Medjolanu, aby się porozumieć co do kroków, jakie należy poczynić, aby narzucić skłonić rząd włoski do zlikwidowania wiszczonych przez te gminy liwerunków w r. 1859 i poniesionych szkód z powodu wojny. Wreszcie uchwalono zbiorowe podanie do ministerstwa, które z bardzo energicznym powołaniem się na przykład rządu austriackiego, który asygnował już cztery miliony na likwidowanie szkód z powodu wojny w Wenecji, domaga się równego kroku ze strony rządu włoskiego.

„Przedwczoraj tedy na to pismo nadeszła odpowiedź ministra sprawiedliwości, Pisanellego, zaadresowana do tutejszego prefekta, Villamariny. Odpowiedź nakazuje prefektowi, aby wysłedził autora rzeczonyj petycji i za obrazę rządu królewskiego postawił przed sąd. — Na dniu napoleońskim antypatya tutejszej ludności dla wysokiemu opiku wyszła na jaw przy rozmaitych sposobnościach. W kościele św. Antoniego odbywała się po zwycięży suma, na której byli obecni liżni urzędnicy, znani z swej przychylności dla Francji. Ci tedy przy wychodzie z kościoła napażnięci zostali przez naród i obrzucony owocami, błotem i kamieniami tak, iż szybko musieli uchodzić. Na gmachu konsulatu francuzkiego w Contrada Monte Napoleon można było czytać liczne napisy na murach „Morte Napoleon.” Pewnemu francuzkiemu kupcowi galanteryjnemu, który 15. bm. odważył się oświetlić swój sklep, połączono wystawy i okna i jego samego znieważono. W cyrku Cinesetti pantomime, w której występują francuzcy oficerowie, wywistano i jej dalszemu odegraniu przeszkadzono. Inne dzienniki jednak nie ani o owej petycji, ani o tej demonstracji nie wiedzą.

**Rumunia.** Wybory do rady miejskiej w Bukareszcie wypadły stanowczo na korzyść stronnictwa liberalnego i skończyły się klęską rządu. Z siedemnastu nowych radców gminnych, należy jedynie do zwyciężonych przeciwników rządu. Są między nimi częścią przywódcy liberalnego stronnictwa, jak Rosetti i Bratiano, znani deputowani rozwiązanej Izby, częścią członkowie owego silnie zorganizowanego stronnictwa i stowarzyszenia wydawnictwa *Romanula*, które, jak wiadomo, zostało rozwiązane osobnym dekretem książęcym. Zarazem ci jedynastu są to kupcy lub przemysłowcy

jak w ogóle mieszczaństwo Bukaresztu tworzą duszę całego stronnictwa liberalnego. Z reszty sześciu należy tylko jeden do znanych zwolenników Kuzy, t. j. generał Bladojanu; inni ani są zwolennikami księcia ani stanowczymi liberałami. Niepowodzenie to rządu przy wyborach gminnych zapowiada rządowi pewną klęskę także i przy wyborach do Izby.

Pod kilkutygodniowym nowym trybem rządu zostało dotąd zwiniętych nie mniej jak 7 dzienników różnych, jako to: *Independența, Convențiunea, Reforma, Romanul, Libertatea, Buducnost* i dwa humorystyczne pisemka *Agiuza* i *Nikoperezeu*. Dnia 9. bm. wyszły dwa nowe dekreta książęce, rozporządzające zaprowadzenie dorobanców (konnej policji wojskowej) i strzelców granicznych także i w Moldawie. Stan dorobanców zostanie podniesiony do 33 szwadronów w 7 dywizjach i z 3 inspektoratami w Jasach, Bukareszcie i Krajowej, a stan strzelców granicznych podniesionym będzie do 16 batalionów z 4 inspektoratami w Giurgewie, Jasach, Pietrzie i Pitestach. Księciu Kuzie chodziło przy tem właściwie o powiększenie siły zbrojnej państwa, i istotnie armia rumuńska zyskała w skutek rzeczonych dekretów 33 szwadronów konnicy i 16 batalionów piechoty. Okręg jaski otrzyma teraz wojskową załogę, wzmoczoną 9 szwadronami i 4 batalionami, mającą utrzymywać spokój i porządek w tym okręgu, najbardziej podejrzanym dla księcia Kuzy.

#### Proces Polaków w Berlinie.

Zdajemy co tygodnia sprawę z trzech lub czterech posiedzeń sądu berlińskiego podług niemieckich zapisków stenograficznych bióra Liudena, które się podjęło dostarczać dosłownego brzmienia wszystkich rozpraw, wraz z dokumentami, odczytywanymi w toku posiedzeń. Zapiski te, przeznaczone dla dzienników, zawierają w sobie mnóstwo niedokładności. Redakcja ich berlińska, streszczając rozprawy ile możności, czyni to z widoczną dorywczością, tak iż często jeden ustęp nie wiąże się z drugim, co zaciemnia obraz całości. Widać pospiech, co zresztą łatwo usprawiedliwić obowiązkiem dostarczania jak najprędzej wiadomości. Dla czytelników naszych, oddalonych od widowni, na której rozwija się przedmiot tego wielkiego procesu, wiele szczegółów wydaje się przeto niejawnymi. Czujemy to w miarę, jak rozprawy nabierają coraz większej wagi. Ostatnie trzy posiedzenia z dni 16., 17. i 18. sierpnia są tego rodzaju, że muszą wpłynąć rozstrzygawczo na los więźniów polskich, których polityka stawiała przed kratki trybunału berlińskiego. Dlatego czujemy potrzebę umieszczenia tu dwóch korespondencyj o tych ostatnich posiedzeniach, korespondencyj naocznych świadka. Nie są one powtórzeniem tego cośmy już drukowali, lecz rekapiitulacją najważniejszych momentów, jakiej nie zdolen dać stenograf, chwytający za słowa. Listy te ogarniają zwięźle i trafnie rezultat obrony dotychczasowej, prowadzonej z nadzwyczajną dosadnością, z umiarkowaniem i zapalem.

Berlin 17. sierpnia.

Z dwóch posiedzeń, z wczorajszego i z dzisiejszego, naraz zdam sprawę. Nie mam zamiaru puszczania się na rzeczy niepodobne, nie mam zamiaru spisywania wam dosłownie tego wszystkiego, co na posiedzeniu powiedziano i zrobiono, ale raczej mam tylko zamiar wykazania, o co na którym posiedzeniu głównie chodziło, jak daleko rozprawy postąpiły, co doznała obrona przytoczyć na zbiecie oskarżenia, jakim sposobem i z jakim uczyniła skutkiem. A że koniec końców czytelnicy nie prawa, nie ordynacji kryminalnej, nie praktyki sądowej uczyć się pragną, ale raczej chcą się poinformować o stanie sprawy po każdym posiedzeniu, o sukcesach obrony i wartości oskarżenia, słowem o duchu, jaki wieje i wieje na sali sądowej — dla tego treściwe, ogólne, reasumujące referaty zdają mi się najstosowniejsze i takie tylko będę pisywał. Zresztą dla ciekawych są stenograficzne sprawozdania, wychodzące nakładem Ignacego Danielewskiego w Chelmie.

U drzwi domów, w których wyprawiano bale, stały straża, a te bez szczególnego zezwolenia od cara nie wypuszczały nikogo z domu. Wszyscy się bawili na komendę, a nawet podług bębna; z przysmu brali udział w biesiadach i krotowilach. Gość, któryby najlżejszym znakiem się zdradził, że chce zostać trzeźwym, musiał spijać do dna pułbar potworny, tak zwanego „orla.” Komu się przysniło uciec z biesiady, tego wleczono tam najazutrz przemocą i upajano go najbrzydlivszym cienkusem. W tym względzie nawet pań nie oszczędzano: nie przyjmowano żadnych wymówek, żadnych instancji — nawet instancja carowej była nadaremna.

Tak się stało z generałową Olszewic, która znajdując się w ostatnim stanie ciąży czuła się słabą i dla tego raz nie była obecna na balu. Odpokutowała za to gwałtownem zemściem i przedwczesnym polegiem, gdy na drugi dzień przyprowadzono ją mimo prośb samej cesarzowej gwałtem na salę balową. Istniał nawet, jak już nadmieniono, osobny nadzorca balów a szczególnie asambłów. Był nim generał Jaguszyński, który miał obowiązek nadzorować gry i rozrywki, uważać czyli wszyscy zaproszeni są obecni, i wpiływać nieobecnych do księgi karnej. Nawet wykwinność i przepych, którymi odznaczały się znakomitości czasów piotrowskich, musiały poniekać służyć carowi, który sam żyjąc dość skromnie, lubiał bardzo, gdy go otaczała świetność i zbytek, i nieczego tak nie pragnął, jak aby dworacy jego nie ustępowali w niczem switom europejskich monarchów. Tak było w Europie — tak być musiało na dworze moskiewskim. Wielu skąpców liczył dwór Piotra, ale i ci musieli chęć niechęć trwonić pieniądze, aby tylko nie drażnić namiętności carskiej.

Majątki carskich faworytów, ubierane z niesłychaną szybkością, najczęściej nie były owocem rzetelnej pracy lub odziedziczonym spadkiem. Ani

Mam przed oczami żywy obraz, pełen dramatyczności, bo patrzę na sąd cały i wszystkie jego czynności. Patrzę i w tyle drogiach mi twarzy, poranych cierpieniem, ale nieszepeconych zwątpieniem. Patrzę na poważne oblicza sędziów, milczące i nieodgadnione — i radbym całą duszą na wzrok wysilił, radbym wszystką boleść ściśnionego serca w przenikliwość obrócił i odgadł koniec dramatu, którego bohaterami są nasi bracia i ojcowie. Z dnia na dzień coraz więcej nabieram otuchy, iż zwycięży obrona. Zdaje mi się, jakoby stopa po stopie usuwał się grunt trwały pod całym wielkim gmachem zarzutów, tak, że niezadługo runie to, co nie będzie miało stać na czym. Wszakże już teraz często walka dowodowa zdaje się jakąś oderwaną abstrakcją, jakąś walką duchów z kaulbachowskiego obrazu, której brak ciała, skoro zamiast czynu stawia tylko wniosek. — Niech tam będzie jak chce, bo ostatecznie sąd nie według mego, ale według swego pojździe przekonania — przytoczę wszakże co na dwóch ostatnich zaszło posiedzeniach, a co zdaje mi się nie przeczyć temu przypuszczeniu, jakoby i sąd nieraz zapożno się oglądał za udowodnionymi czynami tam, gdzie do przyjęcia winy konieczne ich potrzeba, a gdzie natomiast wniosków i domysłów tak wiele.

Wtorkowe posiedzenie trzy głównie wyjaśniło kwestje.

Oskarzeni Królikowski i Mielęcki nie byli dla choroby na kilku posiedzeniach. Królikowski jeszcze chory i nie przybył, drugi stawił się po chorobie na dzisiejsze posiedzenie.

Zachodzi więc pytanie czysto prawniczej, formalnej natury, czy dla tego, że oskarzeni ci, lubo bez własnej winy, nie słyszeli czytanych powodowych dowodów i świadków, mogą być sądzeni porównano z innymi, czy też muszą być z postępowania teraźniejszego wykluczeni. Obrona utrzymuje, iż należy postępować dalej; prokuratorja nazywa to naruszeniem najkarjinalniejszych warunków ustnego publicznego postępowania, zagrożonego kasacją, i dla tego wnosi o ich wykluczenie. Sąd uchwałę co do Mielęckiego, że wykluczony, i sprawa nadal odłożona. Co do Królikowskiego dopiero za jego przybyciem ostatecznie sąd postanowi.

Rok więzienia w indagacji, zdrowie zrujnowane, choroba nieszczęsnym tego skutkiem, a jeszcze nieszczęśliwszą przyczyną dłuższego więzienia i niepewności! — Jaka okropna perspektywa dla wszystkich oskarzonych, którzy przecież również nie ze spiżu — lada chwila zachorować mogą!

Pan Mielęcki ulegając takiej surowości prawa, prosi o tymczasowe uwolnienie go z więzienia, który to wniosek przydujący na piśmie podać każe. Tymczasem obrona widzi w tem bardzo ważną i niezbępną zasadę, której umaskjonowanie dokonany czynem w jednym przypadku, dla wszystkich stałoby się niebezpiecznym precedyjem. Obronca Brachvogel gorącym sercem odzywa się w obronie swego klienta, przywołując, że pan Mielęcki rzekł się wszelkich praw, jakie by mógł wywodzić z tego, iż podczas jego niebytności rozprawiano. Na tym fundamencie opiera obrona swoje wywody i wnioski. Mianowicie obronca Lent roztrząsa w gruntownym prawniczym wywodzie przyczytny prawny postanowienia, które obecności oskarzonego przez cały przeciąg rozprawy wymaga, i przychodzi do tego przekonania, że warunek ten nie jest takim, z którego by sąd za zrzeczeniem i zgodzeniem się oskarzonego zwolnić niemógł. Dodał do tego p. Deycks, że gdyby sąd nie przystał na takie zapatrywanie się, on w razie choroby swych klientów, będzie zawsze musiał wnosić o odroczenie terminu, a więc z zacciekaniem z całą sprawą, aż wyzdrowieją. Sąd ustąpił i uchwałił, że zrzeczenie się uważa za prawnie usprawiedliwione, a p. Mielęckiego zostawia w tem postępowaniu, a w wyroku o prawniczej doniosłości tej uchwały rozstrzygnięcie. To pierwszy triumf obrony na dzisiejszem posiedzeniu. — Zważyć proszę, że już w przeszły poniedziałek uchwała sądu wykluczeniem zagrożala, a pierwsza dzisiejsza zagrożenie urzeczywistniała.

Menzykow ani Szafirow, ani inni im podobni, nie odważyliby się byli wypowiedzieć otwarcie, jakim sposobem przyszli do swych fortun. Car wiedział zapomocą szpiegów i donosicieli dobrze o oszustwach i kradzieżach grosza publicznego, którymi się bogacili jego powiernicy, ale milczał do czasu, i choć łajał ich nieraz ostro a czasem własnoręcznie kijem obić zaczęli, to posługiwał się i nadal bezwstydnymi oszustami. Ale czasami za to przypominał sobie car odrazu wszystkie ich stare grzechy, a wtedy nieszczęśliwego dworaka zawlekał do sądu preobrażeńkiego lub do twierdzy Piotropawłowskiej, aby tam odbyć na nim pewne operacje, a potem albo go tam stracił, albo na Sybir wysłał i majątek skonfiskował. Znane są straszne wyroki na księcia Gagaryna, namiestnika Sybiru, i podkanclerzego Szafirowa. Wprawdzie przez wzgląd na dawniejsze zasługi utaskawiono Szafirowa i wysłano na wygnanie — ale utaskawienie to było straszniejszą katuszą niż śmierć sama, i tylko taka żelazna natura mogła ją przenieść, jak ją posiadał Szafirow. Każdy inny byłby na jego miejscu oszalał lub padł ofiarą apopleksji. Zresztą i Szafirowa już na pół obłąkanego sprawadono z rusztowania, a gdy mu chirurg puścił krwi, odezwał się nieszczęśliwy podkanclerzy.

Gdybyś mi był przynajmniej rozciął żyłę tętniczą, byłbym raz na zawsze wolny od katuszy!

Wówczas nie ubezpieczaloby nic od zguby: ani majątek, ani zasługa, ani zaufanie monarsze.

Ale co najstraszniejsza, zaprowadzony pod koniec panowania Piotra system oskarżycieli, nadoskarżycieli i szpiegów wszelkiego rodzaju, podtrzymywany strasznymi torturami i przemocą broni żołnierskiej po wszystkich guberniach, pociągnął za sobą ten okropny dla społeczeństwa skutek, że denuncjacje stały się nietylko rzemiosłem bezsumiennych ludzi — ale w pewnej mierze niezbędną koniecznością dla wszystkich! Denuncjowano

Co teraz nastąpiło, malej zdało mi się wagi, a niezmiernej rozwlekłości. Porównywano dwa różne odpisy jakiejś instrukcji, a potem czytano tłumaczenie jednego numeru *Głosu Wolnego*, który prokuratorja z za morza, z Londynu sobie kupił. Słyszałem tylko z tysiąc razy: Europa, ludzkość, Polska, cywilizacja, dyplomacja i podobne racje ludzkości czy czczności — dość, że dziwiło mię, iż ktoś zdołał tyle czczych słów naraz wypisać, jak autor tego głosu bez treści. Słusznie też p. Brachvogel powiedział, że to głupstwo, pisane zresztą dopiero 28. stycznia 1864 r., papieru nie warte.

Przyszła kolej na pugilares Działyńskiego, tę główną podwalinę całego oskarżenia.

Pugilares Działyńskiego! Nasłuchałem się o tym olbrzymie olbrzymów, o tym dowodzie dowodów, o tem alfa i omega całego postępowania tyle, że mi się to zdawało jakimś cudem świata, jakimś dziwem nad dziwy, a wystawiałem go sobie jako złotą tekę ministrów, lub przynajmniej blue-book angielski. A to sobie pugilaresina za półczwartą złotego ledwo, z poczciwej owczej skórki i bez pergaminu nawet. To treść zapisków ciekawa, olbrzymia, zabijająca i zawiązująca usta wszystkim, od dr. Niegolewskiego, aż do najuporczywszego obrońcy! Gdzie tam! proste sobie gryzmołki ołówkiem i atramentem, kreslone i pozacierane, istne hieroglify, jak powiedział obr. dr. Lisiecki, jakieś tam *br. sr. skl. zlo. lus. pat. kom. cyf. woy.* nawet *swin* i cały alfabet pojedynczych liter małych i wielkich, z kropkami i bez nich.

Co z tego pugilaresu za dowód, kiedy na zdecydowanie go dość prawda było p. Baerensprungą z Postem (jak powiadają), ale na którego sądowe stwierdzenie mało według mnie nauki i domyslności całego świata? Wiciki czekały na Champolliona, który odgadł hieroglify egipskie, ale wieki się nie zdobędą na sądowe udowodnienie hieroglifów pugilaresowych. Podniosła to obrona, a raczej w jej imieniu p. Lent, który w gruntownym prawniczym wywodzie oceniał formalną i materialną wartość tego mniemanego dokumentu. Jako pismo kogoś trzeciego, choćby było jasne, nie może nikogo z oskarżonych obciążać, bo co sobie p. Działyński popisał, o tem nikt wiedzieć a tem moiej na to przystawać i przyznawać nie potrzebował. Takie planiki i pia desiderja może każdy pisać. Do tego treści nikt nie rozumie, a uzupełniona przez policję jest pełna sprzeczności, nonsensów, jak samo oskarzenie przynajmniej. Zresztą, gdzie dowód, że Działyński pisał, że nikt nie dopisywał? W rzeczy samej sam Działyński może tylko powiedzieć, co to znaczy. Czemu go nie aresztowano, czemu owszem zalecono urzędnikom łagodność, indziej nie zwykłą, czemu wyraźnie zakazano aresztować? Obrona wnosi więc, aby takiego niedowiedzionego i niedowodzącego dowodu nie czytano. J-żeli zaś oskarzenie chce jakie szczegóły zeń przytaczać, niech to przy szczegółowych oskarżeniach czyni. Teraz nadaje to pozor jakiejś dowiedzionej kalkulatywnej organizacji i takie na sądzie robi wrażenie, a w rzeczywistości jest niczem. Długa się zjad wywiązała dyskusja. Prokuratorja prosiła z wyłączeniem wszystkich sił swego pugilaresu, przytaczała, że inne dowody i skrypta go stwierdzają, że jedno z drugiem całości tworzy i prawdziwość wniosków oskarżenia wykazuje. Większa część obrońców wykazywała jedną słabość po drugiej w tym arcydokumencie, aż narazie i do tego przychodził już wniosek, że kiedy pugilares tak ważnym ma być dowodem, to tych, którzy w nim nie stoją, wypuścić z więzienia i całkiem uwolnić należało, jak tego mianowicie p. Deycks co do dr. Szumana wyraźnie, choć może nie w nadziei sukcesu zażądał. Pan Brachvogel, ten gorący i szczerzy nie już obrońca ale przyjaciel oskarżonych, wnosi dalej, że jeżeli taki tylko dowód zbrodni stanu i przedmiotowej istoty czynu. natenczas zaraz rozprząć wywody obrony co do części ogólnej, i wnosi o uznanie niewinności oskarżonych, co sobie zresztą obrońca zastrzegą.

Sąd ogłosił uchwałę swoją po pauzie dopiero i postanowił czytać pugilares po polsku, tak jak napisany. Wprzód wszakże miano przez znawców

w Niemców i wszystkim narodom moskiewskiem jako podtem i prostakiem pomiatano. W ogóle cała narodowość moskiewska podana była w tem kole na wzgardę i pośmiewisko. Wszyscy się ubiegali przynajmniej zewnątrz uchodzić za cudzoziemców; a młodzież, która wozowała za granicą, sprowadzała z sobą nawet laury i rozmaite lokacje, aby pokazać że w domu znakomitym wszystko musi być zagranicznem, nawet służba. Ku koncu panowania Piotra Wielkiego napotkał w każdym prawie domu znaczniejszym z zagranicy sprowadzonych muzykantów i kucharzy. Wzgarda narodowości moskiewskiej, mianowicie u „złotej młodzieży“ (jeunesse dorée) w Moskwie targala się nawet do wyszydzenia cerkwi moskiewskiej.

Jak opowiadała, pewien bogaty książę. Chowański, zaprosił kilku znakomitych młodzików do siebie na wieś, aby sobie użyć dowoli. Zaczęło to kółko upoić jednego ze swych, księcia Dolgorukiego, że odszedł od zmysłów, poczem go ubrali jak umarłego, złożyli do trumny, zaniesli do cerkwi, postawili na marach przed ołtarzem i odprawili całe cerkiewne nabożeństwo pogrzebowe. Gruchnęło jednak o tej bluźnierczej zniewadze religii, powstało burzenie i wyznaczone osobną komisję, która świętokradców na śmierć skazała. Ale łagodny monarcha z innego zapatrywał się stanowiska na tę sprawę i tylko kazał zbyteczników w swojej obecności knutami obłożyć.

Tak więc wyższe, na wzór zagraniczny przeobrobione społeczeństwo moskiewskie pędziło sobie życie, na oko wesole, w hulawce i swawoli. Car je rozpuścił jak pieszczone dziecko; balom, maszkaram i innym festynom nie było końca; zbytek panował bez miary; rzekami przepływały ulubiencom cara bogactwa, zaszczyty i urzęda. Ale w gruncie rzeczy nie wszystko było tak wesole i korzystne jak się zdawało. Nad całą tą uciechą, nad rozkosznicstwem tem wisiała jak miecz Damoklesa wola cara-reformatora, uiszczająca gra-

każdą cześć, niedorzeczną pogłoskę a nawet najgłupsze gadaniny opileców po szynkach i w domach prywatnych. Nie d-nuncjować było wiele niezbędnie, gdyż jak łatwo uczynić to mógł kto inny! a wtedy odpowiadał nawet najniewinniejszy, gdy nie doniósł o tem, co słyszał. Bezpośrednim skutkiem donosu bywały więzienia i tortury, zjad nieszczęśliwe ofiary deuncjacji wracały z polamaniami rękami i innymi uciążkami po strasznym tem miejscu, albo gdzie ulegały mękom okropnym i kochały nędzie, lub wreszcie zjad oskarżonych wyprowadzali zbrojni siepacze prostą drogą na szubienicę, albo pod knuty, a w najpomyślniejszym razie na Sybir.

Powieść pod napisem „Kabaka pod psem morskim“, która opisuje podług urzędowych papierów, jak pewien poczciwy wieśniak w gospodzie usłuchał rozmowę pijanego mieszczanina o procesie carewiczki Aleksiego Piotrowicza, który już umarł był przed pięćmi laty, jak przerażony się tem tak okropnie ze całą noc nie zmrzążył oka, zdołał o świecie następnego dnia pociągnąć do Petersburga i ze łzami w oczach i najgłębszą boleścią zadencjował nieszczęśliwych, którzy schłacił sław pijanego mieszczanina i za to okropnie męczarnie i straszną śmierć ponieśli! — powieść ta służy za najwzbitniejszą dowód strasznego stanu moskiewskiego społeczeństwa pod panowaniem Piotra Wielkiego. Tak okropne były stosunki towarzyskie Moskali w tych ohydnych czasach, że wspomnienie na te krwawe i dzikie dzieje, na Preobrażeńsk i Petropawłowską twierdzę, długie lata jeszcze po śmierci Piotra ciężko jak dławiąca zmora na moskiewskim społeczeństwie i otoczywszy je niejako kłębami zatrutych wyziewów, wolny oddech mu zapierało.

pisma udowodnić, czy pismo w pugilariesie to samo, jak inne autentyczne pana Działyńskiego. Przywołano dwóch takich znawców, dawniej już w tej sprawie i co do pugilaresu słuchanych; zowią się Seegel i Gottschalk, z Berlina. Obaj słowka po polsku nie umieją, nawet polskich liter nie znają, nie wiedzą nawet, że istnieje litera ł, ą, ę, itd., że q w polskim nie używane. Obrona protestuje przeciw przypuszczeniu takich znawców. Pan Janekci podaje spis różnych dziwactw, które znawcy ci z polskich wyrazów w opinii swojej piśmiennej dawniej poczynili. Prokuratorja broni znawców, utrzymując, że dowód przez znawców pisma małej wagi, że zresztą kto treści nie rozumie, tem bezstronniejszym będzie w zdaniu. Pan Elven wytyka przeciw prokuratorji, że chociaż dowód ten za tak mało znaczący uważa, jednak często li na nim samym tylko oskarzenie opiera, potem tę słuszną czyni uwagę, że przy tej opinii znawców nie o to chodzi, do jakiego wniosku i przekonania biegły doszedł, ale raczej jak doń doszedł i jak je ugruntował i usprawiedliwił. Kiedy zaś w ugruntowaniu niedorzeczności podaje, natenczas zdanie jego bez wartości. P. Brachvogel wywodzi z ordynacji kryminalnej obowiązek sądu do poprzedniego badania, czy dowód jaki i środek do wodzenia jest kwalifikujący się, uzdolniony, rozsądny, a zład przypuszczalny lub nie. W danym razie dowód zdaje mu się niedozwolonym za pomocą takich środków. W końcu wnosi obrona o zapoznanie innych biegłych, pana Kunkla i Schoena z Poznania.

Sąd powróciwszy z ustępu, stanowi słuchać tych znawców, a podanych przez obronę zapoznać. W motywach oświadcza sąd, że znawca prawnie nie potrzebuje być i znawcą języka. Następnie więc sprawozdanie pisma przez jednego, a potem przez drugiego biegłego. Obaj przyznali, że w ogólności zgadza się charakter pisma w pugilariesie z pismem autentycznym pana Działyńskiego, że przeciw wiele miejsc, wyrazów, cyfer i liter zdaje się być inną ręką pisanych, później dodanych. Znawcy wykazują wiele takich odmiennych i dodanych widocznie później szczegółów, a nadto jeden oświadcza, iż kreślenia różne i łączenia kreskami zdają się być przy czytaniu później przez kogoś poddawane. Pan Lisiecki zwraca w końcu uwagę sądu na to, że te litery, które znawca za charakterystyczne i niewątpliwie autentyczne uważał, zupełnie inną ręką pisane, bo na pierwszy rzut oka jako takie, mianowicie W się odróżniają. Znawcy opinie swoją na przysięgę wzięli. Oto, co się zrobiło z okrzykiem wielkości — z pugilariesu Działyńskiego! Góra myśz porodziła! Niknie ta wielkość jak śnieg na słońcu, gotowa zniknąć pod naciskiem obrony jak mgła za powiewem wiatru. Czytano i czytano, głosowano treści, a raczej zapiski pugilaresu, i na tem skończyło się posiedzenie, już znacznie po g. 3. z południa.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło miano czytaniem pugilaresu, ale to nie tego oryginalnego tekstu, jak go Działyński miał napisać, gdyż to wczoraj przeczytano, ale raczej tego uzupełnienia skrótów i urobienia z nich całych polskich zdań, jak tego z poręki oskarżenia dla tłumaczenia niemieckiego dokonano.

Zaprotestowała przeciw temu obrona, wywołując, że w taki sposób podaje się coś sądowi, czego nie ma jeszcze, bo czy słuszne uzupełnienie po prawdzie, to rzecz niedowiedziona, a zresztą uzupełnienie działa się przez tłumacza, który do takich kombinacji i wniosków ani nie uzdolniony. Przez to wywiera się na sąd wrażenie, które może być najfałszywsze, a którego później może zatrzeć niepodobna. Luho prokuratorja opowiedziała, sąd przeciw poszedł na ustęp uchwały, aby nie czytać, i raczej sporządzić tłumaczenie niemieckiego tego co się da przetłumaczyć, a co nie, to przytoczyć w oryginalnych znakach. Uchwała ta nadzwyczaj mię rozradowała, widzę w niej wielkie zwycięstwo obrony. Po przeczytaniu treści wyroku przeciw Chociszewskiemu o zbrodnię stanu, przystąpiła obrona do wniosku, aby prokuratorja teraz już wyłuszczyła zdanie swoje co do ogólnej części oskarżenia, co do przedmiotowej istoty czynu i co do metody w używaniu tych licznych dowodów, które poprzytaczała. Pan profesor Gneist występował tu w imieniu obrony i dowodził, że — koniec końców teraz pora do rozstrząsnięcia rzeczy, jak się też ma z tą przedmiotową stroną, tj. czy rzeczywiście była i jest jaka zbrodnia stanu? Długa to wywołała dyskusję, narzecze p. Janekci zbijał w długiej, jasnej i gruntownej mowie ogólną część oskarżenia co do historycznej jej podstawy, a w końcu podał rozmaite dowody, które sąd przyjął. Na ostatku stanął pan Lent w obronie wiarygodności pana Cybulskiego, którą dawniej była prokuratorja zaczęła, i wykazał, na świadków i inne niezbitne dowody się powołując, że wszelkie zarzuty albo wprost są nie prawdziwe, albo też zarzucane czynu działają się z wola i na groźby samej policji berlińskiej w r. 1848. Sąd uznał wiarygodność za niewątpliwą i potrzeby dowodów nie widzi. Zajmującym było dzisiejsze posiedzenie, pełne ciekawych i ważnych szczegółów, trafnych uwag, uczonych wywodów, słowem, pełne bystrości, erudycji i tego poczytowego ciepła, co to wprost z żywego serca płynie i do serca wnika. Takimi były co do ostatniego, mianowicie uwagi pana Brachvogla i dr. Lisieckiego.

Berlin 18. sierpnia.

Posiedzenie dzisiejsze w procesie Polaków było tylko dalszym ciągiem świetnych sukcesów obrony, które już na dwóch poprzednich się poczęły, jak o tem donosiliśmy. Stawione wczoraj przez obronę dowody dziś sąd rozstrząsał w większej części, resztę jutro przedsięwzięmie. Obrona zarzuca oskarżeniu, iż w ogólnej swej części biorąc za podstawę historyczny przebieg wypadków politycznych w ziemiach polskich, z mylnego wychodziło pojmowania rzeczy, fakta albo całkiem fałszywie, albo jednostronnie i dowolnie według powziętego planu pojmowało, a zład wnioski konjunktury doprowadziły do wystawienia olbrzymiej, lecz skrzywionej budowy, której brak rzeczywistej pod-

stawy. Tak np. wystawia oskarżenie wszelkie dążności polskie od dawna jako rewolucyjne, a zabiegi w czasie powstania jako zamachy przeciw Prusom. Zacytowało oskarżenie wielkie mnóstwo najroznorodniejszych pism perjodycznych, ulotnych, jawnych i skrytych na dowód tego swego twierdzenia. Obrona w odporze stawając powołała się na wiele dokumentów urzędowych, pism znanych autorów i artykułów znanych jako organa polskie gazet. Wszystko to dziś czytane, a mianowicie: 6 artykułów z *Dziennika Poznańskiego* z początku r. 1863; 2 proklamacje Langiewicza, przy objęciu dyktatury i przy przejściu na ziemię Galicji; proklamacje Rządu narodowego z d. 31. lipca 1863; list Mazziniego do pewnego Polaka; patent Mielęckiego na naczelnika siły zbrojnej w Kaliskiem, przez Langiewicza wystawiony; nawet list Mierosławskiego z d. 21. marca 1863 r. Wszystkie te pisma wypowiedziały jasno, że powstano tylko przeciw Moskwie, a jeżeli oddzielnie z pod pruskiego berła czego wymagano, to się ograniczało li na żądanie pomocy ku pokonaniu Moskwy. Przekonanie to, że walka jedynie przeciw Moskwie się toczy i toczyć tylko ma, tak było powszechnem, że nietylko Polacy, ale nawet Niemcy, samo stowarzyszenie niemieckie poznańskie ku popieraniu niemieckiej sprawy w Poznaniu, tego było przekonania.

Czytano więc memoriał tego stowarzyszenia do ministerstwa z d. 19. lut. 1863 r. Prokuratorja zarzuca temu pismu, iż pisane jest w interesie partji postępówców, którym podówczas chodziło o poparcie tej partji w Izbie poselskiej, a to w czasie głosnych zwozów nad konwencją prusko-moskiewską z 8. lutego tegoż roku. Trudno się było obronie, znającej polityczne przekonanie dowódców poznańskiego stowarzyszenia, powstrzymać od uśmiechu na takie przeniesienie tych panów, mianowicie niektórych z podpisanych, w liczbę postępówców. Zastępca prokuratorji cierpko się na dostrzeżony uśmiech odezwał, co przeciw zganiał p. Lent, zaprzeczając prokuratorji prawa do jakiegokolwiek krytyki tego, co się przy stole obrońców dzieje, choćby tam i rzeczywiście śmiać się podobało. Nadto wykazał oskarżony Koczowski, że stowarzyszenie to jeszcze w październiku r. 1863 przy powtórnym wyborach poselskich, a więc kiedy już o popieranie opozycji chodzić nie mogło, tego samego było zdania i pismo to wyraźnie usankcjonowało. Po przeczytaniu tych odpornych dowodów zreasumował najprzód pan Elven to, co z nich dla obrony i wyświecenia sprawy wynika, a potem wskazał na różnicę stawianych przez oskarżenie a przez obronę dowodów. Pochodzenie pierwszych nie znane powiększej części, podczas gdy drugie są autentyczne i stwierdzone nazwiskami ludzi wiarygodnych, każdej chwili do stwierdzenia słów swoich osobistym świadectwem gotowych.

Pan profesor Gneist odezwał się narzecze, oceniając ogólną część oskarżenia z czysto i ściśle prawniczego stanowiska. Uczony profesor brał ustęp po ustępie, twierdzenie po twierdzeniu, dowód po dowodzie pod ścisły rozbiór zimnego i obiektywnego prawnika, a przewartowawszy tak wszystko, wykazał jasno jak na dłoni, że czas byłoby, aby oskarżenie udowodniło i wykazało obiektywną istotę czynu, to jest, że rzeczywiście były zamiary oderwania od Prus części kraju, a więc zamiary zbrodni stanu, i że zamiary te w pewnych czynach się objawiły a więc stały się czynnością na zewnątrz. Uczony profesor powiedział, że choć już 25 lat uczy prawa na wszechniocy pruskiej, nie zdolał przeciw wykryć tej najkardynalniejszej podstawy sądowego postępowania, nie zdolał dostrzedz w całym akcie oskarżenia obiektywnej istoty czynu zbrodni stanu. Choćby wszystkie zarzuty, jakie oskarżenie wszystkim w ogóle i każdemu pojedynczo czyni, przyprzytaczano, niechy z tego nie wypłynęło, jak tylko pewność, że było powstanie przeciw Moskwie, które tajny związek w Poznaniu jawnie i skrycie, bronią, pieniędzmi i powstańcami popierał. Toż samo może być karygodnem, nie jest jednak zbrodnią, i przed ten sąd nie należy. Profesor obronca przeziera i gatunkuje cały ogrom dowodów, przez oskarżenie stawianych, widzi w nich wielki i arcyważny materiał dla policji, która potych wskazówkach wielebny wykryć była powinna; dla sądu wszakże, dla sądu wyrokującego, nie to nie warto. Całe oskarżenie, z takiego zbudowane materiału, mówi obronca, jest arcydziełem śmiałych kombinacji, świadczącym o wielkim talencie do konjunktury i lepienia wszystkiego w mozaikową całość według zakreślonego planu; przed sądem wszelako nie jest niczem, bo brak mu gruntu, faktycznej podstawy, obiektywnej istoty czynu. Dwoch tylko świadków zdolało oskarżenie ku pozyskaniu tej potrzebnej podstawy wymienić, którzy mieli słyszeć z ust Taczanowskiego, że po pobiciu Moskwy z Prusami będzie robota; dotąd nie stawiono ich przecież, — są to dwaj piekarscy uczniowie, chłopa.

Znany i poważany profesor obronca mówił z taką jasnością, z taką ścisłością, że się zdawało, jakoby w ciemne jakies lochy podziemne nagle sto słońce pełnią swego światła rzuciło, a rzucało coraz silniej w jakimś olbrzymim kreszczendo. Często przedmiot go porywał do zapalu. Do akcentowania silnego, do gorzkiej skargi na to wszystko, co mu się zdawało nubić temu ideałowi, który w sobie nosi o wysokości sędziowskiego urzędu. Mowa formalnie nie mogł jeszcze niby zbijać oskarżenia, bo stajdym obecne sprawy nie po temu. Mówił więc tylko w ocenieniu dowodów oskarżenia i na wykazanie systemu obrony. Sąd słuchał przeciw z wyjątkową uwagą, cisza była w sali, że muchę przelatującą byłoby słyszeć — zdawało się, jakoby dwieście ludzi powstrzymać dech i żyło przez całą godzinę tej mowy tchem mowy, tchem odzywającej się sprawiedliwości.

Mowę tę trzeba było słyszeć, bo czytać ją, w stenogramach spisana dosłownie, jeszcze niedość, by całą jej wartość ocenić. Były to słowa głęboko w wielkiej głowie poczęte, ale często wy-

wiadane sercem. Jakie na sąd zrobiły wrażenie? Sądę powszechnie, że wielkie i ważne.

## Ziemie polskie.

Warszawa. Prócz *Posener Ztg.* nie otrzymaliśmy z poczty wieczornej ani listów, ani żadnych dzienników, które zwykle mają z pierwszej ręki wiadomości z ziem polskich. Ważną wiadomością przynosi korespondencja petersburska z d. 12. bm. w *Posenerce*: „Jak słyhać, miała deputacja z Augustowskiego wręczyć carowi petycję, w której znajduje się prośba, aby gubernii tej nie łączyć napowrót z Polską, ale wcielić ją do Moskwy.“ Dalej korespondent donosi:

„Dzisiejsza poczta przyniosła znowu wiadomości o pożarach w rozmaitych częściach carstwa. Zdaje się, że wieści, krążące między ludem o pożarach, nie są bez podstawy, a okoliczność, że na nieszczęście najwięcej pożarów wybuchu w okolicach, gdzie się znajdują zesłani Polacy, przyczynia się do uzasadnienia podejrzenia, że to oni są podpalaczami. W Orenburgu miały się okazać poszlaki przeciw zesłanym tam Polakom, że są sprawcami ogromnego pożaru, który się tam srożył. Dotąd jednak są to wieści tylko.“

Gazety moskiewskie poczęły zamachy swoje przeciw Polakom, obelgi przeciw narodowości polskiej, zniewagę do niewoli wziętych, od zarzucania Polakom, iż to oni w r. 1862 byli sprawcami okropnych pożarów w Petersburgu i innych miejscach Moskwy. Czyż jeszcze dalej chcą prowadzić te gazety dzieło, niegodne nawet tego stanowiska, jakie obecnie zajmują?

## Kronika.

Węparcie. *Krak. Ztg.* pod d. 20. bm. donosi, że Jęgo c. k. Apostolska Mość raczył wyznaczyć ze skarbu państwa konwentowi OO. bernardynów w Krakowie na odnowienie kościoła i klasztoru 3.000 zł. wal. austr. tytułem wsparcia.

Zapisy szkolne. Dyrekcja tutejszej c. k. wyższej szkoły realnej ogłasza następujące obwieszczenie:

„Zapisy uczniów do c. k. wyższej szkoły realnej we Lwowie na nadchodzący rok szkolny będą się odbywać d. 29., 30. i 31. sierpnia b. r. w kancelarji dyrekcji tego instytutu, gdzie też warunki przyjęcia są wywieszona na czarnej tablicy.“

Gratyfikacja. Rada administracyjna kolei Karola Ludwika wyłapła wszystkim urzędnikom, którzy odznaczili się gorliwością przy gaszeniu pożaru przemysłowego, pewne kwoty remuneracyjne.

Z kolei żelaznej. Dnia 20. sierpnia przybył do Lwowa generały dyrektor kolei lwowsko-czerwonickiej, pan Wiktor Offenheim. Nadinżynier Zapalowicz, któremu udzielono koncesję na roboty wstępne kolei lwowsko-zaleszczyckiej (na Tarnopol i Zaleszczyki z galęzią ku Bredom) powrócił z Warszawy.

Rzeźmieszki. Dnia 18. b. m. popełniono w natoku dwie kieszonkowe kradzieże. Dwom organom policyjnym udało się jednak zaraz po popełnieniu występuku schwytać dwóch znanych we Lwowie rzeźmieszeków, przy których znaleziono ukradzione przedmioty.

Falszerz weksłów. Policja lwowska zaarrestowała dnia 17. b. m. osobę, udającą ajenta policyjnego, w której poznano ściganego listami gońcami za fałszerstwo weksłów przez c. k. sąd prosiński, Jana N.

Samobójstwo. Dnia 19. bm. odebrała sobie pewna zamężna kobieta pod nr. 586<sup>o</sup>, życie przez powieszenie.

Nieszczęśliwe wypadki. Dnia 3. b. m. w Brodach dwaj czeladnicy krawiecy J. J. i A. M. posprzeczali się z sobą; przyszło do bitki, i J. J. zadał przeciwnikowi nożem dwie ciężkie rany w brzuch, i pokaleczył także dwie kobiety, które przybiegły na odgłos wrzawy.

Dnia 9. b. m. w Feliksowie w powiecie kamienieckim leśniczy wybierając się w pole, dla nadzoru robotników, i wziął z sobą na wóz strzelbę nabitaższrutem. Polowy, dozorujący robotników, wyjął tę strzelbę, i nim leśniczy zdolał go ostrzedz, że jest nabita, padł strzał i ugodził obok stojącego parobka w głowę tak nieszczęśliwie, że tenże w kilka godzin umarł.

W kamionce dnia 10. b. m. konie rozjechały dziecko, 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> lat liczące.

W Dolpotowie w powiecie wojułowskim, syn jednego z tamtejszych włościan utonął przy łowieniu ryb, i wszelki ratunek okazał się nadaremny.

Ofiara pruskiego systemu więziennego. W Berlinie umarł d. 3. lipca Henryk Moll, wydawca berlińskiej liberalnej korespondencji, zaraz w dzień powięszenia za przestępstwa prasowe. Moll był już chorym, gdy go uwieziono. Nie chciano go jednak umieścić w szpitalu, lecz zamknięto w prostej kazi i trzymano o wikcie areztantkiem. Moll utrzymywał przed śmiercią, że zachorował mocno, prosił o przeniesienie do szpitalu, co mu jednak odmówiono. Przez 6 tygodniowy przeciąg więzienia nie mógł się widzieć Moll ani z żoną ani z dziećmi; synowi nie dozwolono nawet zanieść ojcu włosianą poduszkę. Gdy go uwolniono, musiano go wynieść z kazi i odwieźć do domu, gdzie w dzień później umarł. Nie pierwsza to ofiara feudalnych przepisów więziennych w Prusiech. Istnieje tam zwyczaj, że więźniom, nawet skazanym za przestępstwa prasowe lub polityczne, grozi chłosta cielesna, jak tego świeżo doświadczył pan Lesalle, słynny ekonomista pruski.

## Ostatnie wiadomości.

Paryż 20. sierpnia. Księżna Czartoryska, córka królowej hiszpańskiej Krystyny, umarła. Mimo to odbędzie się festyn wersalski. Król hiszpański odjeżdża zład jutro wieczór.

Altona 21. sierpnia. *Gazeta Szezwicko-holsztyńska* donosi: Książę Fryderyk Karol pruski i fmp. Gablenz odjechali dziś w nocy do Cuxhaven. Generał Gablenz ma powrócić jutro, książę zaś uda się drogą morską do głównej kwatery.

Flensburg 21. sierpnia. Książę Fryderyk Karol przybędzie przyszłego piątku na czele 25.000 wojska, powracającego z Szezwiku do Berlina.

Zara, 21. sierpnia. Wyhory do nowego sejmu dalmatyńskiego wypadły po wsiach tak, iż 10 postów jest ze stronnictwa liberalnego, a 10 z partji konserwatywnej (rządowej). Wybrani Klaietz, Daniło, Brankowicz, Moretti, Wusio, Raimondi.

Bukareszt 20. sierpnia. Dekretem książęcym złożono z posad profesorów Falewian i Bulsee za to, że głosowali podczas wyborów muniypalnych przeciw kandydatom rządowym.

Wczoraj i dzisiaj nie otrzymaliśmy w swoim czasie poczty, wieczornym wiedeńskim pociągiem codziennie nadchodzącej. Przyczyna tego był, jak się zdaje, wypadek na północnej kolei żelaznej, o którym następujące jest doniesienie: Dnia 20. bm. w wieczór późno, gdy pociąg wiedeńsko-krakowski chciał mając most na Dunaju pod Florysordem, nadeszła z tyłu luzna lokomotywa, przeznaczona do posilkowania mieszanego pociągu wiedeńsko-krakowskiego, i uderzyła całym pędem w ostatni wagon, skutkiem czego kilka wozów zostało mocno uszkodzonych i 15 osób (między niemi parę z rodziny hr. Trautmansdorf) mniej lub więcej pokaleczonych. Wytoczono śledztwo i suspendowano maszynistę Hołuba, który prowadził lokomotywę luzną i pomimo sygnałów nie wstrzymał jej zawczasu.

Jak donosi *D. A. Z.*, skłoniłaby się Austria bardzo chętnie do reformy ustawy związkowej w ten sposób, aby władza egzekucyjna oddana została obu mocarstwom niemieckim, a to za wolnem przyzwoleniem książąt związkowych. Pan Bismark miał w Gastein wypracować projekt reformy związkowej, który ma pójść do wiadomości gabinetu wiedeńskiego.

*Indep. Belge* podaje następujące szczegóły co do stosunków księcia Augustenburga do Austrii i Prus: W łonie partji ultradunskiej czyli takzwanej ejderduńskiej miała się utworzyć frakcja, która tymczasowo spokojnie i z rezygnacją patrzy na bieg wypadków, oczekując chwili, kiedy książę Augustenburg posiędzie tron szlezwicko-holsztyński. Chwili tej użyje stronnictwo ejderduńskie do zorganizowania rokoshu w Kopenhadze, którego pierwszym czynnem będzie detronizacja króla Krystjana a powołanie księcia Augustenburga na tron duński. Tym sposobem chce uratować ejderduńskie stronnictwo całość Danii. Dziwny ten pomysł ma liczyć wielu zwolenników i ma być powodem, dla czego mocarstwa niemieckie, które obawiają się bardzo podobnych wypadków, mnożą przeszkody, tamujące księciu Augustenburgowi drogę do tronu. Wiadomość ta jest wszakże nieprawdopodobną.

W Holsztynie wzrastają z dniem każdym obawy okupacji pruskiej. Wyjazd komisarza związkowego, Könnerritza, z Altony do Drezna, ma stać w związku z niebezpieczeństwem i krytycznym położeniem Holsztynu. Könnerritz miał tedy udać się po radę do pana Beusta. Pruskie wojska, powracające z Szezwiku, gromadzą się w wielkiej ilości w Holsztynie. Mówią, że koło Altony skoncentrowano całą brygadę pruską. Na kolei z Altony do Kielu zamówiono od 17. bm. osobne pociągi dla wojska, które przez kilka dni w transportach po 3.000 ludzi będzie przejeżdżać, aby się skoncentrować około Rendsburga.

Król pruski zamieszkuje w Schönbrunn te same pokoje, w których przebywał Napoleon I. w czasie kampanii r. 1809 przed i po bitwie pod Aspern.

Doniesienia z Francji są bez wagi. Mowa tylko o operze i rewii na cześć małżonka królowej hiszpańskiej, który dnia 21. b. m. miał opuścić Paryż, trafliwszy właśnie na chwilę, w której Francuzi z natarczywością dopytywali się o zagadkową figurę Lamberta. Domyślają się, że pod wyrazem tym rozumiano utraconą pod rządami napoleońskimi wolność (liberte). D. 19. b. m. wyjął profekt Sekwany zakaz wznowienia na kolejach żelaznych okrzyków, „które mogą przeszkadzać służbie kolejowej i narazić bezpieczeństwo cyrkulacji.“ W rozporządzeniu tem wszakże nie ma wzmianki o fatalnym Lambercie.

W Belfast wznowiły się d. 19. b. m. rozruchy. Obiegają wieści, że katolicy strzelali do pogrzebowego orszaku protestantów.

Niepokoje belfastkie zdają się rozszerzać po całej Irlandji. Podczas gdy w samym Belfastie tłumilo wojsko rozruchy, donoszą telegamy o wielkich rozruchach w Dundalk. Tłumy robotników katolickich spalily wizerunek króla Wilhelma i powytlukaly okna w domach, zamieszkałych przez protestantów.

W Przemyslu także stał się dzisiejszej nocy przypadek na kolei. Wywrócił się i zgruchotał podobno jeden wagon z koniami.

W Pradze na placu Karola poznano i zatrzymano d. 20. b. m. jakiegos zbiegłego internowanego Polaka. Zatrzymany bronil się wszakże zawzięcie i usiłował zbiec. Tylko z wielką trudnością zdolali go pokonać policjanci i odprowadzić do kordegardy. Pojmamy wzbrawniać się z początku odpowiadać na czynione pytania, dopiero później utrzymywał, że jest Francuzem, służy w wojsku moskiewskiem w randze oficera i przybył z Strasburga aby poznać w Pradze pannę Pustowojtów. Gdy przetrząsano na nim suknie, usiłował polknąć list jakiś, co wszakże udaremniiono.

## Telegramy Gazety Narodowej.

Kopenhaga 21. sierpnia. Słyhać, że rada państwa zamkniętą będzie już w końcu tego tygodnia.

Lubeka d. 22. sierpnia. Książę Humbert, następca tronu włoskiego, przybył tu z Hamburga pod imieniem hrabiego Monza, a w godzinę potem na parowcu pocztowym „Elida“ udał się do Kopenhagi.

